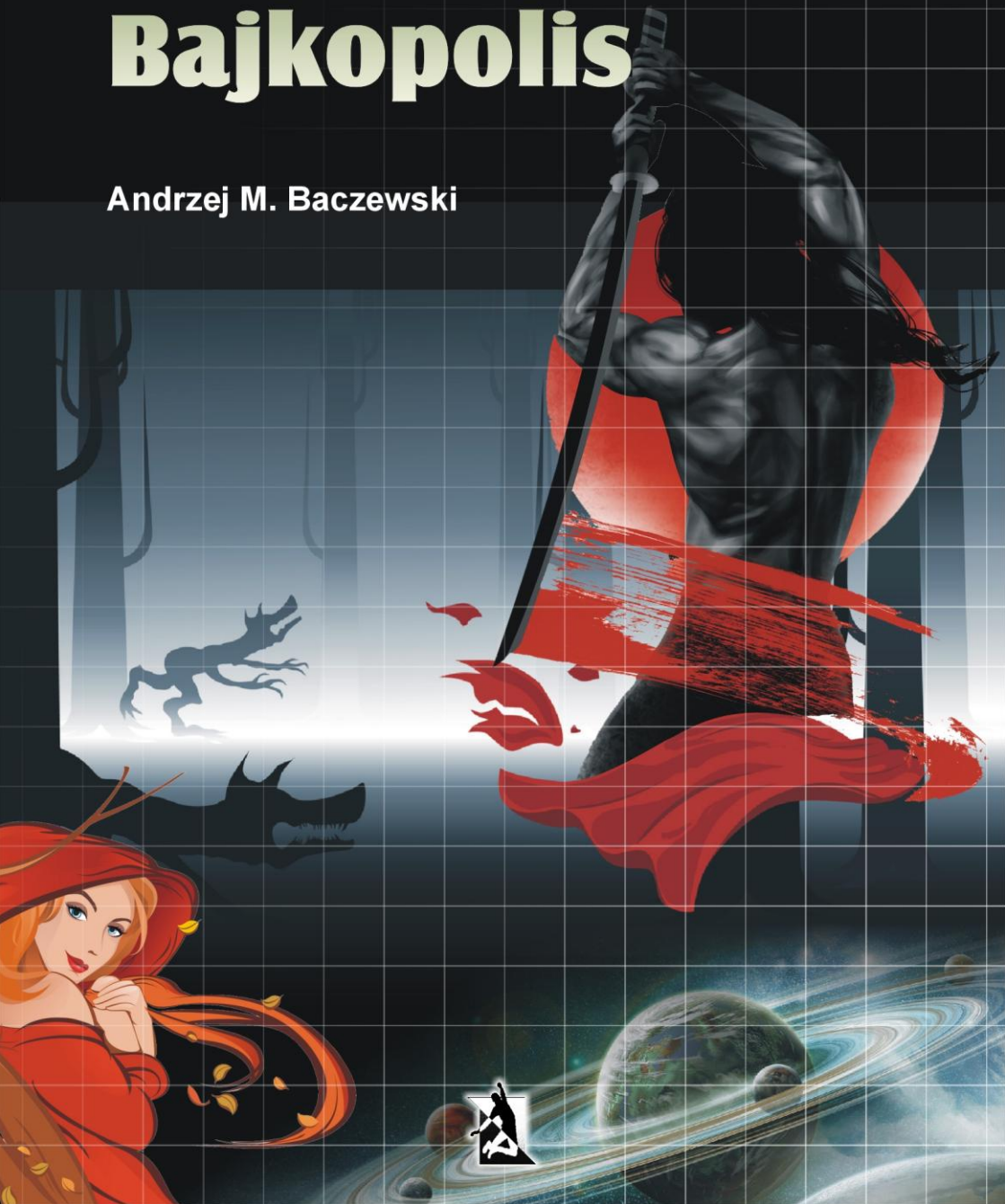


Nigdziegęści

Bajkopolis

Andrzej M. Baczewski



Andrzej M. Bączewski

NIGDZIEGĘŚCI

Bajkopolis

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2016

Andrzej M. Baczewski
„Nigdzieęści: Bajkopolis”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2016

Copyright © by Andrzej M. Baczewski 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © Fotolia – Nadine; Fotolia - James Thew;
Fotolia – breakermaximus; Fotolia - dracozlat

Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-529-1

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

WSTĘP	4
Rozdział I. Próba	6
Rozdział II. Historia Chimery	35
Rozdział III. Baśniowe Ustronie	79
Rozdział IV. Perypetie Itzitla	131
Rozdział V. Słowiańszczyzna: Niwa	211
Rozdział VI. Bastion Chimery	257
Zakończenie	305

WSTĘP

Nigdziegęści to elitarna formacja do walki ze wszystkimi przeciwnościami w światach tworzonych przez Wielkiego Bela Zurwana i Bela Waju. Dusze ludzi otrzymały na Bajkopolis nowe życia i jako czarnodzieje sprawują ważne funkcje i na swoją odpowiedzialność kują swój los. Formacją, w imieniu obu Belów zarządza Al Mill, wyposażając Nigdziegęstych w okaryny, które służą do kontaktu i pomocy. Do pilnowania nowych światów Nigdziegęści przenoszeni są złocistymi portalami, a na samej już planecie mają do dyspozycji wewnętrzne zielone portale.

– Podejź tu Enervandzie. To będzie twoje pierwsze poważne zadanie, od kiedy ukończysz szkolenie na Nigdziegęstego. Twoi dawni koledzy działają już na różnych planetach. Najpierw jednak musimy poddać cię próbie radzenia sobie z magią, bo to będzie twoim przyszłym naprawdę odpowiedzialnym zadaniem. Jeśli wyjdiesz zwycięsko – lecisz na Bajkopolis!

Z decyzjami Al Milla nie można było dyskutować.

– Zapraszam do komory.

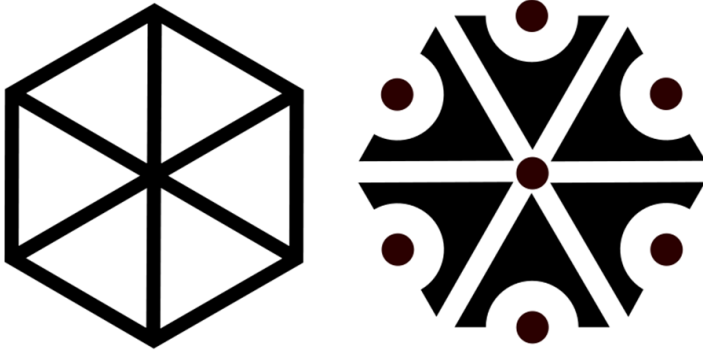
– Ale jak wiesz, doskonale się czuję w tej terażniejszości a bajki są mi cokolwiek obce – na wszelki wypadek usprawiedliwiał się przed wyprawą Enervand.

– Przed Nigdziegęstymi są ciągle nowe, nieznanne i niebezpieczne zadania. My tworzymy światy, które potem zaczynają żyć własnym życiem i ciągle ewoluują – powiedział Al Mill zastanawiając się czy umiejętności nowego Nigdziegęstego

wystarczą do wykonania tej trochę dziwnej i skomplikowanej misji.

I niestety wymagają też stałego nadzoru.

Rozdział I. Próba



Wszechświat. Enervand patrząc na to dzieło, którego nie jest w stanie w pełni ogarnąć żadna myśl, mógł zrozumieć za każdym razem najwyżej tylko jakąś jego część, której wcześniej nie dostrzegał. W każdym razie nikt nigdy do końca nie poznał wszystkich jego tajemnic.

Kosmos pełen jest białych i czarnych kartów, czarnych dziur, form, przestrzeni, tuneli i zagadek. Gdzieś tam w nikomu niepojętej dali Enervand ocknął się na pewnej planecie, z której przyglądał się temu niesamowitemu widokowi.

Planeta Kugfina, swój niezwykle blask zawdzięczała czuwającym nad nią czterem gwiazdom, atramentowej PlavieBoi, malachitowej Verdichi, smolistej Nigrze i bursztynowej Flavie. Dzięki nim Kugfina przypominała oszlifowany diament zatopiony na firmamencie. To niezwykle miejsce, gdzie zieleń roślinności

skrzyła się brokatem, jeziora obfitowały w ryby a domy zbudowane były ze srebra, swój ład zawdzięczało dostojnemu, uczonemu królowi – magnatowi, właścicielowi wszystkich kopalni srebra, który liczył się ze swym społeczeństwem a ono, pełne wdzięczności, posłusznie poddawało się jego zasadom i wyrokom.

Piękna królowa, wspierała męża swą wiedzą i dbała o infrastrukturę Kugfiny. Byli zgodnym i szczęśliwym małżeństwem, a dodatkową dumą, napawały ich sukcesy zdolnych dzieci.

W zamku królewskim cała dziewięćosobowa rodzina, ceniła sobie możliwość wspólnego spędzania czasu, którego ze względu na obowiązki wciąż brakowało. Jedyne, jeden z synów, w którego ciele właśnie Enervand tu nagle się obudził, a musiał dokładnie grać swoją rolę, jak zwykle błędził gdzieś myślami. Wysoki i szczupły, z oczami o barwie pieczonych kasztanów, od dziecka cenił sobie niezależność i samotność. Jego ciągłe spacerory, godziny spędzone na patrzeniu w gwiazdy i rozważania o dalekich podróżach w najodleglejsze zakątki kosmosu, nieco niepokoiły zarówno matkę jak i ojca. Bracia i siostry Enervanda, wyrosli na wykształconych i pełnych ambicji uczonych. Sala balowa zamku raz po raz wypełniała się gośćmi zaproszonymi na huczne przyjęcia. Wraz z upływem czasu, starsze latorośle opuściły pałac by wieść pełne dostatku, samodzielne życie ze swymi partnerami. Bracia zdobywali nowe planety, siostry zarządzały wielkimi instytucjami.

Rodzicom pozostał jedynie syn Enervand, którego przyszłość wciąż jawiła się niejasno i przepętniona była niepewnościami.

Pewnego dnia, po nieprzespanej nocy, król wezwał Enervanda do siebie i rzekł:

– Synu, bardzo martwimy się z matką o ciebie. Twoje rodzeństwo odnosi sukcesy, zarządza kopalniami i dba o przyszłość i poszerzanie naszego królestwa, a ty? Jakie są twoje aspiracje, przecież jesteś królewskim synem! Od dawna zastanawiamy się nad tym z twoją matką, królową, co z tobą począć. Może rzeczywiście twoim przeznaczeniem są dalekie wyprawy w nieznanne. Dlatego zdecydowaliśmy, że z okazji twoich urodzin, ofiarujemy ci ostatnio zbudowany, nowoczesny statek kosmiczny. Wybraliśmy już doświadczoną załogę, która będzie ci towarzyszyć, a pozostałe decyzje będą należały już wyłącznie do ciebie. Skoro tak sobie wymarzyłeś, to leć w nieznanne. Szukaj szczęścia i pamiętaj, choć data naszego następnego spotkania może nigdy nie nastąpić, że zawsze będziemy tu z matką na ciebie czekać. Leć skoro taki los sobie przygotowales.

Enervand z powagą wysłuchaj słów ojca i musiał przyznać, że chyba nawet się lekko wzruszył. Opuścił komnatę władcy i natychmiast rozpoczął intensywne przygotowania do dalekiej podróży. Nie chciał tracić czasu, wszystko przebiegło więc błyskawicznie i już po kilku dniach zorganizowano ucztę pożegnalną, na którą bardzo nalegali rodzice. Gdy wielki zegar na wieży pałacowej zabił siedem razy, silniki pojazdu

kosmicznego zakasłały wypluwając z siebie niebiesko pomarańczowy płomień. Enervand i jego załoga wystartowali.

Czas w przestrzeni kosmicznej mija inaczej. Młody księżę nie wiedział jak długo już lecieli, bo był zbyt podekscytowany. Starał się nad wszystkim czuwać, niczym dowódca wzorowo przeprowadzanej kampanii wojskowej. Zobaczywszy gdzieś w oddali szafranowo migoczący punkt otoczony przez dwie żarzące się kule, zarządził przygotowania do lądowania, a sam postanowił sprawdzić stan lądownika. Usadził się w środku, po kolei sprawdzając wszystkie systemy w małym pojeździe rozpoznawczym. Niespodziewanie w hamujący już statek mocno uderzył jakiś meteoryt. Kosmolot wprowadzony w drgania zaczął zbaczać z obranego toru lotu, a dzierżący stery zastępca kapitana stracił kontrolę nad panelami dowodzenia. Turbulencje coraz bardziej się nasilały i w końcu opanowały cały statek, który zaczął wirować wokół własnej osi. Potem nagle nastąpiła już ciemność.

Enervanda bolała głowa, odruchowo dotknął dłońią czoła i spojrzał na zakrwawione palce. Następnie próbował poruszyć nogami. Nie bez trudności udało mu się wydostać, ale ból przeszywał całe ciało. Dopiero teraz, odzyskując powoli świadomość, rozejrzał się.

– Co się stało do kurwy nędzy – zaklął. – Gdzie my jesteśmy, gdzie są wszyscy i co to było?

Księżę stracił pewność siebie, którą emanował jeszcze przed katastrofą. Zniknął gdzieś jego spokój i opanowanie. Zaczął

gwałtownie odgarniać zniszczone części kabiny, szukając pozostałych członków załogi. Niestety, spełniły się jego najgorsze przewidywania, bo lądowanie okazało się tragiczne. Nikt z załogi oprócz niego nie przeżył. Enervand został sam, na nieznaną planecie, pozbawiony nieswojej trochę dziecięcej naiwności, którą kierował się patrząc na gwiazdy i marząc o dalekich podróżach. Uratowała go dodatkowa osłona sprawdzanego lądownika.

Nie wiedział ile czasu spędził siedząc na fragmencie statku, który przypominał teraz raczej rzeźbę obłąkanego artysty, niż część pięknego statku kosmicznego.

W końcu czując narastającą wściekłość, dziwnie pomieszaną z bezsilnością zaczął iść przed siebie sam dobrze nie wiedząc, w jakim kierunku i celu.

Przemierzał nie zmieniający się, wypełniony piaskami teren, otaczała go głucha pustka, gdy nareszcie w oddali zobaczył olbrzymi zamek. Pomyślał, że musi mieć halucynacje. Spojrzał jednak ponownie i teraz już upewnił się, że naprawdę widzi samotną, majestatyczną budowlę górującą nad porośniętą suchą roślinnością doliną. Był to pierwszy budynek jaki zobaczył na tej dziwnej planecie. Licząc, że mieszkają w nim żywe istoty, ruszył w jego kierunku z nadzieją, że być może uzyska od nich pomoc. Iskra nadziei, którą przez moment poczuł, szybko jednak zaczęła gasnąć, mimo że książkę nie zwalniał kroku, a wręcz przyspieszał, zamek wcale się nie przybliżał. Dopiero wieczorem, gdy oba słońca zaczęły

zachodzić, wyczerpany, odwodniony i bliski obłądu Enervand doczołgał się do ogromnej bramy. Jak w amoku zaczął krzyczeć, walić pięściami w ogromne spiżowe wrota i rzucać kamieniami. Wszystko na nic, nikt nawet nie wychylił nosa, nikogo nie obeszła jego obecność. Nie było to królewskie powitanie, na które jako syn wielkiego władcy mógłby liczyć. Nie bacząc na zasady, księżę zdecydował się na wejście bez zgody gospodarza. Resztką sił odciągnął jedno ze skrzydeł bramy i powoli wszedł do środka.

Jego zmęczonym oczom ukazał się olbrzymi, imponująco zdobiony westybul. Z sufitu zwisały sinawe stalaktyty, wyglądające niczym nieoszlifowane szmaragdy, których niezwykłość dodatkowo podkreślało młeczne magiczne światło padające z maleńkich kinkietów. Enervand stał przez moment w osłupieniu, nie spodziewał się, że nagle, pośrodku pustkowiec, trafi na tak nietypowe i fascynujące miejsce. Reprezentacyjna sala miała po prawej stronie sporo ogromnych drzwi prowadzących do kilkunastu następnych sal. Enervand otworzył pierwsze drzwi z prawej i zajrzał do środka. Zielone wnętrze sali mocno go zaskoczyło. Ściany, podłogi, a nawet sufit pokryte były miękkim materiałem o intensywnej szmaragdowej barwie. Na środku pokoju rosło ogromne drzewo o owocach przypominających przegrzebki. Oszołomiony, wycofał się i już z większą pewnością siebie otworzył kolejne wrota, a tym razem trafił do komnaty różowej. Nawet ogień, który zachęcająco płonął w kominku

przybierał malinowy odcień, a na wielkim, okrągłym, puchatym dywanie wylegiwało się dziwne kotopodobne zwierzę, wesoło machające ogonem w kolorze dojrzałych pomidorów i kłapiąc rytmicznie zielonym dziobem. Enervand mimowolnie parsknął śmiechem.

– Co to za dziwaczne miejsce? – zapytał głośno – ciekawe, jakie kolejne kuriozum tu jeszcze zobaczę. Właściciele muszą być niezłe walnięci!

Zamknąwszy drzwi gabinetu przypominającego tandetny salon SPA i przytrzymując się poręczy, wszedł po schodach na pierwsze piętro. Z lekką obawą pchnął kolejne wrota, które na początku stawiały opór, jakby były zamknięte od wewnątrz na zasuwę. Enervand pchnął je z całej siły barkiem, co spowodowało, że w końcu wpadł do środka. Drzwi o dziwo nie wydały z siebie nawet cichego skrzypnięcia. Spodziewał się, że i ta sala wypełniona będzie błyskotkami w jaskrawych barwach, słodkich niczym lep. Ale czekało go zaskoczenie.

– Obłąkane miejsce – bąknął nieco poirytowany i wyętył wzrok by dostrzec coś w panujących ciemnościach.

Pokój skąpany był prawie w mroku a okna zastonięte szczelnie grubymi kotarami. Ściany pokrywała czarna tapeta o subtelnym, srebrnym deseni. Pod stopami wyczuł zaś miękkie, uginający się pod jego ciężarem puszysty dywan. Palenisko z czarnego marmuru, było jedynym źródłem światła. Enervand poczuł się niepewnie, gdy nieoczekiwanie usłyszał ciche szuranie i kroki. W sali był ktoś jeszcze, bo powietrze delikatnie wibrowało.

Gdy postać znalazła się w kręgu łuny padającej z płonących polan, księżę zobaczył przepiękną, ubraną tylko w niezwykle skąpy uniform, młodą dziewczynę. Skupiona na wykonywanej pracy nie zauważyła przybysza. Ścierała kurz z czarnych mebli i stojących na nich czarnych, dziwnych figurek. Księżę przyglądał się nieznanym z uwagą i fascynacją. Była czarującą młodą kobietą o pięknych rudych włosach i delikatnych dłoniach.

– Ależ do tego jeszcze śliczny tyłeczek – pomyślał przyglądając się jego odbiciu w czarnej szafie. Dziewczyna delikatnie podnosiła każdy przedmiot, z czułością wycierała ściereczką i za każdym razem szeptała coś cichutko do medalionu zawieszzonego na szyi. Gdy księżę zbliżył się do masywnej komody, a więc tak blisko, że wręcz mógł dotknąć jej ramienia, ta wystraszona odskoczyła w ciemność upuszczając rzeźbę, która rozbiła się na wiele małych kawałeczków.

– Och, kim jesteś panie, i co tu robisz? Błagam, nie krzywdź mnie, nie mów wujowi o mojej niezdarności – mówiąc to padła przed przybyszem na kolana, z błaganiem w intensywnie zielonych oczach.

– Proszę, wstań natychmiast, nic nikomu nie powiem – podał jej dłoń i pomógł wstać. – Jestem Enervand, syn króla planety Kugfina. Przemierzałem galaktykę, gdy mój statek uległ uszkodzeniu i rozbił się na tej planecie. Cała moja załoga zginęła w katastrofie, a statek jest poważnie uszkodzony i teraz to ja sam potrzebuję pomocy.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

